

ONARYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 227

Sukcesy lotnictwa polskiego na międzynarodowych zawodach samolotów turystycznych

BERLIN (PAT). — Wczoraj odbyły się w Staaken próby techniczne pierwszej grupy uczestników międzynarodowych zawodów samolotów turystycznych. Chodziło o uzyskanie najmniejszej szybkości. 12-tu uczestników poddano najpierw próbie technicznej.
 Z pośród nich jedynie Karpinski (Polska) osiągnął najwyższą ilość punktów — 50. Z pośród uczestników niemieckich von Massenbach wyszedł z próby najlepiej, uzyskując najlepszy wynik 63,35.
 W ocenie badania wykwi-

wania okazało się, że maszyny polskie górują nad aparatami wszystkich innych uczestników. 3 z pośród tych aparatów uzyskały 84 pkt., a 2 — nawet 86 pkt. za nimi idą Włosi po 83 pkt. Niemieckie aparaty otrzymały od 45 do 72 pkt. Francja znajduje się w tej kwalifikacji na ostatnim miejscu. Czesi, otrzymali poza jednym uczestnikiem po 80 pkt.

Ponieważ badanie techniczne przeprowadzane jest grupami z kwalifikowano dotąd niewielką ilość uczestników. Najlepiej z tej próby wyszedł Włoch Stoppani, uzyskując 179 pkt., za nim idzie

Karpinski — 147 pkt.

BERLIN (PAT). W czasie lotów treningowych i technicznych konkursu do radu wybrał się nieszczęśliwy wypadek czeskiemu pilotowi Manesowi na aparacie „Praga”. W czasie lądowania maszyna skaptowała. Na szczęście uszkodzone zostały tylko śmigło i lewe skrzydło. Spodziewają się, że uda się dokonać na czas naprawy aparatu tak, ażeby pilot mógł wziąć udział w raidzie.

Również i aparat słynnego pilota niemieckiego F. Morzika doznał lekkiego uszkodzenia.

List Marszałka Piłsudskiego do legionistów

Delegacja Legionu Młodych z Wilna przywiozła do Odyni na zjazd legionistów odręczne pismo Marszałka Piłsudskiego, adresowane do prezesa Zw. Legionistów, pułkownika W. Sławka. W liście tym Marszałek Piłsudski pisze:

„Droży Koledzy i Towarzysze Broni! Nie mogąc przybyć na Wasz Zjazd, muszę choć listownie przesłać Wam serdeczne pozdrowienia. Ile razy biegnę myślą po drogach historii polskiej, tyle razy widzę jasno pokolenie, co „wionął mieł w życie”, by zakończyć statym refrenem, mówiącym „wiek męski, wiek klęski” — refrenem pełnym gorczy i pełnym smutnych zawodów. Jeżeli my wyciągnięliśmy szczęśliwy los na loterii pokoleń i dowiedzieliśmy, że nie zawsze słowo „męski” rymuje do „klęski” — to jednak los nie oszczędził nam gor-

czy, ani zawodu. Nie dzwota. Biegnijmy bowiem po drogach i ścieżkach wyprętek wszystkich dróg Polaków, więc zmieść musieliśmy tyle niespodziewanych i niczem niezastulonych zławag, a wypić musieliśmy tyle kielichów gorczy. że doprawdy ubiegłe pokolenia niewiele nam mają do pozasrośczenia.

Co do mnie w owe czasy twierdziłem nieraz, że się obawiam, by synowie w tym kraju nie pluli na groby ojców za ich głupotę, że za Polskę krew swoją leli. Na usunięcie tej gorczy z życia polskiego dałem z siebie dużo najlepszej pracy, zrobiłem wiele w najcięższym wysiłku, straciłem masę swego zdrowia — i nie sądzę, aby ta moja praca poszła na marne. Gdy zaś tak jest, nie radzę — i to mówię na wszelki wypadek — odczuwać jakęś gorczy czy zawodu. Zyszę więc możliwe pogodnych nastrojów, pozostając z Wami myślą i sercem.

(—) Józef Piłsudski

Pikaliszki, 12 sierpnia 1932 r.”

Dwie śmiertelne ofiary wycieczki samochodowej 10 osób rannych wydobyto z pod rozbitego samochodu

KRAKÓW (PAT) — Wczoraj wyjechała z Wiśnicza do Zakopanego autem ciężarowym wycieczka złożona z 23 osób.
 Na granicy powiatów limanowskiego i nowosądeckiego, na terenie gminy Trzciânia, skutkiem złego prowadzenia przez szofera auto wywróciło się. Dwie osoby

zostały zabite, a mianowicie p. Łazarska, żona sędziego z Wiśnicza oraz 12-letnia dziewczynka, nazwiskiem Stanisława Rossiek.

Dwie osoby są ciężko ranne, 8 zaś odniosło rany lżejsze. Szoferą lekko rannego aresztowano. Na miejsce wypadku wyjechała komisja sądowo - lekarska.

Znicz olimpijski zgaszony

LOS ANGELES. Wczoraj nastąpiło uroczyste zamknięcie X-tej Olimpiady. Uroczystość rozpoczęła się od zgaszenia olimpijskiego znicza, poczem po różnych ceremoniach zdjęto flagę z głównego masztu. Flagę oddano do przechowania burmistrzowi

Los Angeles do czasu następnej Olimpiady, która odbędzie się w Berlinie.

Pod względem osiągniętych wyników, X-te Igrzyska osiągnęły rekord. Wysuwają się tu w pierwszym rzędzie rekordy światowe w biegu 400 mtr. (46,2 sek.) oraz 4 × 100 mtr. 40 sek.

Ogółem w czasie Olimpiady sprzedano 750 tysięcy biletów, z czego 600 tys. obecnym było na głównym stadionie, a 150 tys. na różnych mniejszych boiskach.

Pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji zajęły St. Zjednoczone, które dzięki swym świetnym zawodnikom i zawodniczkom, bezapelacyjnie wysunęły się na czoło. W tej bezkrwawej walce Polska zajęła zwyciężne 12 miejsce. Dodac należy, że na Olimpiadzie w Paryżu (1924) Polacy zajęli 27 miejsce, a w r. 1925, w Amsterdamie — 17 miejsce.

FINAŁY TURNIEJU BOKSERSKIEGO

LOS ANGELES. W hall bokserskiej w Los Angeles wobec 10 tysięcy widzów rozegrane zostały finały olimpijskiego turnieju bokserskiego. Mistrzostwo przeważnie zdobyli pięściarze amerykańscy i z Południowej Afryki. Europa uratowała zaledwie dwa tytuły w wadze najlżejszej i najcięższej.

W wadze muszej mistrzostwo zdobył Węgier Enekes. W w. koguciej Gwynne (Kanada). W w. piórkowej Robledo (Argentyna). W wlekkiej Stevens (Południowa Afryka). W w. średniej Berth (Ameryka).

Mistrzem wagi półciężkiej został Carstons (Południowa Afryka). W w. ciężkiej tytuł mistrza wszystkich wag zdobył Lovell (Anglia).
 Drużynowe mistrzostwo olimpijskie w boksie zdobyła Ameryka 9 pkt. przed Argentyną 6 pkt., Południową Afryką 7 pkt. i Niemcami 6 pkt.

AMERYKA ZWYCIĘŻA W KONKURSIE JAZDY KONNEJ
 W olimpijskim turnieju jazdy konnej pierwsze miejsce zajęła Ameryka 5038 pkt. przed Holandją 4689 pkt.

Indywidualnie zwyciężył Mortanges na koniu Austrie 1813 pkt.

ILE KOSZTOWAŁ UDZIAŁ POLSKI W OLIMPJADZIE?

Według politycznych obliczeń, udział Polski w zawodach olimpijskich w Los Angeles pociągnął za sobą koszty w wysokości blisko 140.000 zł. Sumę tę pokryją składki Polonii Amerykańskiej, wynoszące 80 tys. zł. oraz dochody z imprez sportowych i subsydjum państwowe.

Wykrycie „fabryki“ fałszywych pieniędzy Kłótnia spółników naprowadziła policję na trop fałszerzy

KATOWICE. (Tel. wł.). W Mikulczycach pod Gliwicami policja aresztowała ślusarza Wł. Janoszkę, który od dłuższego czasu fałszował monety niemieckie 50-fenigowe i jednomarkowe.
 Gdy policja wkroczyła do mie-

szkania przestępcy, zastała go akurat przy „warsztacie pracy”, u rządonym nader precyzyjnie. Prócz przyrządów do fabrykowania pieniędzy niemieckich, znaleziono również gotowe klisze i kamienie litograficzne, do fabryka-

cji polskich banknotów 100-złotowych.

Fałszerza wydał policji jego współnik, z którym Janaszek pokłócił się, na tle podziału zysków.

Sensacyjny wynalazek wojenny Armata strzela bez huku i dymu

RZYM (PAT). — W stoczni Ansaldo w Pozzuoli, inż. Ferruccio i inż. Wilhelm de Luce dokonali ciekawych prób z armatą, zaopatrzoną w aparat ich wynalazku, unicestwiający całkowicie

huk wystrzału, pojawienie się piorunienia i dymu. Aparat wynalazony daje się zastosować do wszelkiego typu armat. Przy eksperymencie powtórzonym kilkakrotnie uczestniczyli przedstawi-

ciele marynarki wojennej włoskiej oraz wyżsi oficerowie artylerji. Do eksperymentu użyto armaty typu Deport 75 mm i 65 mm, dokonywując strzałów z aparatem i bez dla porównania.

Podwodna podróż zatopionego statku „Niobe“ wydobyta będzie na powierzchnię

Prace nad wydobyciem zatopionego statku „Niobe”, gdzie zginęło tragiczną śmiercią kilkudziesięciu marynarzy niemieckich, posunęły się nieco naprzód. Pod okręt założono pięć silnych lin, które przywiązano do specjalnego dźwigu do podnoszenia. Transport z powodu wzburzonego morza odbywa się jednak bardzo powoli.

Obecnie znajduje się „Niobe” w odległości 11 mil morskich na zachód od statku sygnałowego na Fehmarnbælte, w pobliżu którego wydarzyła się katastrofa.
 „Niobe”, wisząca na dźwigu, znajduje się na głębokości 21 metrów. Istnieje zamiar przewiezie-

nia jej pod wodą do portu w Kilonji i osadzenia jej na głębokości 7 metrów. Wtedy dopiero zaczniesz się wydobywać zwłoki ofiar katastrofy, zamknięte we wnętrzu okrętu.

„Biała Księga“ Żydów niemieckich Protest przeciw terrorowi hitlerowców

BERLIN (PAT). — Centralny związek Żydów niemieckich przesłał prezydentowi Hindenburgowi „Białą Księgę”, zawierającą dokumenty i akty występiące antyżydowskich ze strony hitlerowców. Z polecenia prezydenta Hindenburga odpowiedzialnym sekretarzem sta-

nu Meissner, oświadczając, że Hindenburg jak najostrzejszą potępia wszystkie wystąpienia antysemickie przeciwko Żydom niemieckim i udolewa nad nimi. „Biała Księga” wraz z dokumentami prezydent polecił przesłać do zbadania ministrowi spraw wewnętrznych Gaylowi.

SKRÓTY

Skutkiem warunków atmosferycznych wiozt prof. Piccarda do stratosfery nie odbędzie się w śladnym wypadku przed wtorkiem.

×

Pociąg towarowy zderzył się wczoraj na linii Bacau Cel - Mare (Rumunia) z samochodem. 4 pasażerów samochodu zostało zabitych.

×

Według wiadomości ze Stambułu (Turcja), wydarzyło się wczoraj w Anadolii poważne trzęsienie ziemi. Szczegół nie ucierpiało miasto Mugla. Większa część miasta leży w gruzach — liczba ofiar jest nieznana, obawiają się jednak, że dużo osób postradało życie.

×

W jednym z więzień stambujskich (Turcja), 41 komunistycznych więźniów ogłosiło strajk głodowy. Dozorcy więzenni starają się opornych więźniów przymusić do jedzenia.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości“

Teraz dopiero walka rozgorzała się na dobre! I zarazem utworzył się podział na obóz kobiecy i męski. Dziś drukujemy „strzał“ z obozu męskiego pod adresem kobiecego. „Strzelcem“ jest p. Jan Krupa. Występuje w roli „obroncy obrońcy“ oraz „oskarżyciela oskarżycielki“, jak to wynika z jego listu, brzmiałego:

„Kto jakim orężem walczy, takim samym ciosem otrzyma. Pani z Kalisza zaatakowała p. Fr. Kom-ko z Grodna, mam więc prawo zapłacić jej zata z Warszawy. Gdyby taka mężatka się działa spokojnie w Kaliszu, nikt by o niej nie wiedział. Pisząc zaś swój list, daje znać o sobie, że poza rondami i sakramentem małżeńskim nic nie zna. Nie widziałbym w tem nic złego, ale to brak doświadczenia życiowego, poco więc zabierać głosu? Nie jestem wróżką, ale raz w życiu pozwolę sobie powrócić. Albo Pani jest bardzo drodzą żoną, z mężem się Państwo dobrali, wtedy zgadzam się, że nie ma maci Waszego szczęścia małżeńskiego; albo też Pani uja rzmila męża i trzyma go mocno pod pantoflem, tak, że on ani piśnie. Pani zaś cieszy się ze swego pożycia z mężem i udziela — sadząc po sobie — rad innym. Powiem Pani na to: teraz mamy wiek dwudziesty, nie lubię tam osiemnastki. Ja, tak jak wielu innych, jesteśmy zwo lennikami wolności obojźnej, wiemy, że żyjemy w wieku dwu dziestym, potrafimy zdrowo myśleć i nie uważamy małżeństwa za szczyt doskonałości. Lepsze jest zgodne i szczęśliwe życie bez ślubu, niż ślub i piekło na całe życie, albo zabójstwa, samobójstwa i inne nieszcześcia. Piście to wszystko, z własnego doświadczenia, bo sam ciężar małżeństwa dźwigiem na własnym karku, tylko nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie go wytrzymać. Z żoną się nie

dobraliśmy. Jako panna, okazała się, była wilkiem w owczej skórce. Po ślubie stopniowo się zmieniła, a dziś po 10 latach pożycia z nią brakuje mi 30 kilo na wadze i na dodatek mam troche suchot. Nie z braku środków do życia, lecz z powodu ciągłego dokuczania mi. Proszę zaś wiedzieć, że jestem solidnym człowiekiem, urzędnikiem państwowym, nie jakimś pijańkiem czy innym tapserdakiem. Brawo, kobiety, nieważajcie na przesady, wy co potraficie i umiecie ośodzić życie niejednemu upośledzonemu przez los

mężczyźnie! A panu z Grodna, aby mu trochę humorów poprawiło, życzę, aby tacy, jak on, na kamieniu się rodzili“.

P. Fr. Kom-ko z Grodna będzie bezspornie wdzięczny panu Janowi Krunie za obronę. Na dowód wszakże, że sam teżby potrafił się obronić, nadesłał pan dwa listy, skierowane przeciw osobom, napastującym go w wirze naszego sporu. Daje im ostrą odprawę. Odpowiedź p. Fr. Kom-ko z Grodna „Kaliszance“ i panu W. S. z Zambrowa wydrukujemy niebawem.

Co pani ma pod peleryną?

Niezwykłe popisy „szopenfeldziarki“

Do sklepu jedwabi przy ulicy Bielańskiej, w sobotę po południu, gdy w magazynie był wielki ruch, weszła jakaś pani, ubrana w pelerynę, rzekomo zastanawiającą jej stan odmienny i dając ekspedjentowi próbkę czerwonego materiału, zażądała je dwubiu tej barwy.

Kiedy subjekt zaczął rozkładać na ladzie sztuki jedwabiu, klientka podeszła z każdą do oszklonych drzwi, aby rzekomo przyjrzeć się, jak wygląda kolor przy dziennym świetle.

W pewnej chwili kupiec zauważył, że klientka jedna ze sztuk ukryła pod pelerynę. Kiedy zwrócił jej na to uwagę, zrobiła awanturę, krzyząc: „Jak pan śmie, denerwuje mnie pan, chociaż wie pan dobrze, że w moim stanie, powinno się kłócić oszczędzić podniecenia“. Mimo jej krzyków, właściciel sklepu, chcąc zrewidować klientkę, lecz ta uderzyła go w twarz. Nie mogąc dłużej sobie rady z awanturnicą, kupiec posłał chłopca po posterunkowego.

W międzyczasie klientka usiłowała zbiec, kiedy przybyła po-

licja nie znalaziono już przy niej materiału. Skradziona sztuka leżała pod ladą.

Kazimiera Wierchowska, notowana w policji, stanęła przed sądem. Do winy się nie przyznaje, mówiąc:

— Chciałam kupić materiał — nie pod peleryną nie ukrywałam, nie wiem skąd się sztuka znalazła pod stołem, może ja rzucił subjekt, a może ja nie chcąc zepchnęłam. Dlatego, że raz byłam skazana za kradzież, sąd teraz nie da wiary moim słowom, ale jestem niewinna.

— Czemu pani udawała brzemienne i nosiła pelerynę, — pyta przewodniczący.

— Bardzo często robię pozory ciężarnej, żeby ludzie mieli dla mnie szacunek.

— Przecież pani jest niezamężną? — wtrąca sędzia.

— To dziś nie grzech — odpowiada oskarżona.

Sąd nie daje wiary zeznaniom oskarżonej i po naradzie ogłasza wyrok skazujący Wierchowską na rok więzienia.

Tajemnica zamienionej walizki

Jak płaszczyk letni miał zamienić się w futro

Doktor Z. wrócił z wywczasów letnich do miasta. Gdy po ciąg stanął na stacji, doktor spiesząc się bardzo, chwycił czempredziej walizkę i wybiegł na peron. Dopiero w domu, kiedy rozpakował rzeczy, okazało się, że zabrał cudzy bagaż.

W walizce, znajdowały się bowiem koszulki damskie, cały zapas kosmetyków i jedwabne palto z kołnierzem z piór. Ponieważ na walizce nie było ani nazwiska, ani adresu właściciela, doktor zrezygnował z odnalezienia swoich rzeczy.

Tymczasem niespodziewanie, po miesiącu, zjawił się w gabinecie doktora niejaki Gutman z Łodzi i oświadczył, że jest właścicielem walizki zabranej przez dr. Z. Opowiedział również w jaki sposób trafił na ślad właściciela. Otóż pani Gutmanowa jechała w tym samym przedziale, co dr. Z. i wysiadając zabrała bliźniaczko do swej podobną walizkę lekarza. Po przejrzieniu rzeczy wpadła na myśl odprucia z kieszonki marynarki, adresu jej właściciela.

Doktor ucieszył się bardzo z odzyskania swojej własności i natychmiast polecił służącej zwrócić Gutmanowi zamienioną walizkę. I wówczas Gutman oświadczył, że wśród toalet jego żony, było futro i domagał się zwrotu. Doktor zaprzeczył te-

mu, mówiąc, że w walizce było tylko to, co jest obecnie i nie myśli ubierać pani Gutmanowej.

Pomyłka lekarza znalazła swój epilog w sądzie grodzkim w Warszawie. Gutmanowa sprawa widziała na sprawie służąca, która miała świadczyć, że jej pani pakowała do walizki futro.

Oskarżony doktor na swoją obronę powiedział tylko te kilka słów:

— Jeżeli panu Gutmanowi o płacało się ponosić kosztu podróży, prowadzenia sprawy i ściągania do Warszawy świadków, wszystko poto, żeby odebrać laszki swojej żony wzamian za moją walizkę, zawierającą kosztowne przedmioty, to widocznie uplanował sobie jakiś naddatek.

Wzięta w krzyżowy ogień pytań służąca Gutmanowej, nie może dokładnie określić, czy futro było białe, czy też brązowe, a sama właścicielka nie oskarża ze zbyt wielkiem przekonaniem i zachowuje się tak niespokojnie, jakby wyrok miał spaść na jej głowę.

Sąd po naradzie ulewinniał dr. Z. z zarzutu przywłaszczenia futra ze względu na brak dowodów winy. Za dwa miesiące Gutman zasiądzie na ławie oskarżonych za oszczerstwo, wymierzone przeciw doktorowi.



Zapalenie pomiędzy palcami może mieć poważne skutki.

Pierwsze symptomy bardzo niebezpiecznego zapalenia nóg ukazują się pomiędzy palcami: wilgotność, pępekczanie i łuszczenie się skóry, bolesne swędzenie, zgrubiały biały nasłonek i często nieprzyjemny zapach. Te symptomy wskazują na chorobę zwaną „Nogą Atlety“ spowodowaną przez „wysypkę pasożytkową“: Tinea trichophyton. By szybko pozbyć się tej choroby, należy kupić paczkę Saltrat Rodell, dodać Saltrat do wody dopóki wydana przez ten nie zabarwi jej na kolor czystego mleka. W chwili w której się wkłada nogi do takiej kąpiel, tlen pochłaniany i niszczy w zarodku tę „wysypkę - pasożytkową“, przenika głęboko do por i zmniejsza odciski i stwardnienia tak, że można je odjąć wraz z korzeniami bez bólu. Obrzęknięcie, spuchlizna, odmrożenia i nagotki znikają i po jednej kąpiel w Saltrat Rodell można niezauważalnie nosić obuwie o cały numer mniejsze niż poprzednio.

Wesoły Kącik

U ZEGARMISTRZA



Zegarmistrz pan Jan Kółeczko cieszy się nietylko dobrą sławą, jako zdolny fachowiec, lecz także miernym źródłem przyjaźni i klienteli.

— Najbardziej do zegarka jest podobna kobieta, — twierdzi — bowiem, tak jak i zegar na starość zawsze się spóźnia... Zapytasz naprzykład kobietę po trzydziestce ile ma lat, to ci na pewno odpowie, że dopiero 24 wiosny liczy sobie.

Pan Kółeczko przyjmuje swych klientów z największym ugrzecznieniem.

— Razu pewnego do sklepu wchodzi zawiązany jegomość.

— Daj pan — mówi — cebulę, ale taką, którą można tłuc kogoś po głowie.

— A kogo pan będzie tłukł po głowie? — pyta pan Kółeczko.

— Ja? — dziwi się przybyły. — Żona panie cebulomistrzu, jak tylko późno mijany przyjeżdża do domu, to pokazując mi godzinę na moim zegarku bije po łbie. Za drogo już mnie to kosztuje, bo co drugi dzień muszę zegarek dawać do reperacji.

Po chwili zjawia się młoda paniuszka i pyta:

— Proszę pana, czy mogłabym dostać zegarek, który by stale na dobę spóźniał się o godzinę? Mama tak pilnuje mego powrotu do domu, że już o Szej wieczorem muszę wracać z randki. Taki prezent będzie pożyteczny i dla niej i dla mnie.

Przed ladą staje starszy jegomość.

— Czemu mogę panu służyć? — pyta pan Kółeczko.

— Zegarem ściennym, kochany panie, tylko żeby nie był zbyt ciężki.

— A coż to szkodzi?

— Szkodzi i to bardzo, bo proszę sobie wyobrazić, zegar ścienny, który wisiał nad łóżkiem gubernantki, w moim domu, spadł onegdaj i zranił mię dotkliwie w plecy.

Przed wystawą sklepową p. Kółeczka, zatrzymuje się jakaś pani z synkiem. Malec gwałtownie dopomina się o kupno dlań zegarka.

— Tylko matusiu kochana, żeby zegarek, który mi kupisz, miał duże uszko — molestuje dzieciak.

— A pociż ci taki zegarek — pyta matka.

— Widzisz mamo, jak tatusz za kłame powiódł do mnie: „Daj ucho, to wytargam“, to mi dam do targania uszko od zegarka; niech targa ile tylko zechce.

Do zakładu wchodzi doliniarz Olek Kutły, wyjmując złoty zegarek z dewizką i proponując zegarmistrzowi nabycie go za bezcen.

Pan Kółeczko nie w clemie bity, od razu zwachał co się święci: zegarek pochodził z kradzieży.

— Pewnie buclinałeś bratku cykawe — mówi.

— E. Boże broń — brzmi odpowiedź. — Zwyczajnie było: ja szedłem ulicą, no i zegarek szedł... Byłem samotny, więc poszliśmy razem.

Zastępca.

Sierpień

— Złota, owoc na drzewie dojrzewa, sianokosy w stogach błosy złocą szare, smutne pole... Na rolę spadają wron chmury; rankiem i wieczorem opary się snują

Kołają kawki nad drzewami; gosposie zapasami zabsorbowane. Kurorty zapchane kuracjuszami, letnikami pełna miasta okolica.

Jeno stolica nie widzi poprzez mury, ślony w co brzemienny jest sierpień, słonecznym wyzłaczany...

Servus.

„Humor“ w Sowietach

Bolszewików rosyjskich można o wszystko oskarżać, tylko nie o brak fantazji. Pod tym względem nie mają sobie równych. Pomysły wprawiają niejednokrotnie wszystkich w osłupienie i zdumienie. Teraz wpadli na pomysł, który bije wszystkie ich własne rekordy.

Rosja sowiecka jest krajem smutku. Ludność żyje w ciężkich warunkach, nie wiec dziwnego, że przysłowiowy i znany humor rosyjski, znikł z powierzchni. Śmiech w Rosji należy do bardzo rzadkich rzeczy. Ludzie, gdyby nawet mieli się z czego śmiać, boją się tego czy nie, bo a nóż „władza“ dopatrzy się w tem przestępstwa?

Obejście bolszewicy doszli do przekonania, że śmiech jest konieczny, niezbędny. Zorganizowali wiec „akcję śmiechu“, coś niby, jak złośliwi twierdzą, piatiletke humoru.

Gazety wzywają obywateli sowieckich do śmiechu. Teatry, kina i radio sowieckie zorganizowały propagandowy tydzień śmiechu. Wystawiają się wyłączone rzeczy, które pobudzają do śmiechu. Akcja jest prowadzona bardzo energicznie pod hasłem: „Precz ze smutkiem! Niech żyje śmiech!“

Jaki będzie rezultat tej „piatiletki“ niewiadomo. Chwilowo jednak można już zanotować pewne sukcesy. Obywatele sowieccy śmieją się setnie z akcji władzy, a naczelny organ partii komunistycznej „Prawda“ przyznał wiadomość, że w tramwaju moskiewskim ktoś się głosił śmiać. Jest to doprawdy wyładowanie godny podkreślenia jeśli się zważy, że w tramwajach moskiewskich panuje okropny tłok i ludzie chodzą sobie po nagniotkach. Po zatek więc udany!

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45 i 13.35 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Piosenki. 15.40 Muzyka lekka. 16.40 Odczyt sportowy p. t. „Piłka nożna — najsilniejszy magnes sportu“ 17.00 Popularny koncert. 18.10 Rozmaitości. 19.00 Transmisja z Salzburga. Opera „Hlet zaczarowany“ W. A. Mozarta. W przerwie prasowy dziennik radiowy. 22.25 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 D. c. muzyki.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

— Dziecko będzie żyło. Matka umrze — odparł krótko Rys ojcu.

— Wobec tego... pójdę tam jutro z tobą... Musimy za wszelką cenę ratować tę kobietę.

— Pójdę sam — odparł twardo Rys — jeżeli się uda ją ocalić, dam sobie radę. Chcę sam skończyć, co sam zacząłem...

— Nie rozumiem cię doprawdy, dlaczego się upierasz...

— Bo... tak... chcę... — odrzekł i wyszedł, zostawiając ojca oszołomionego, z trudem stawiającego opór fałom myśli, które mu zalewały mózg, rodząc straszliwe zmyślenia...

Przez cały tydzień trwała zażarta, zaciekła, zawzięta i niezmordowana walka Rysia ze śmiercią Gońskiej. Toczyła się ze zmiennym szczęściem. Szła przez wałęsała się to na jedną to na drugą stronę.

Wreszcie śmierć została pokonana. Musiała cofnąć się z placu boju.

Przez cały tydzień Goński uparcie powtarzał Rysowi:

— Jeżeli żona umrze, będzie pan mógł powiedzieć ojcu, że to jego zasługa.

Rys był podwójnie szczęśliwy, że udało mu się ocalić Gońską. Przedewszystkiem dlatego, że był to jego naieczyszy, a zarazem najpiękniej zdany ezamin lekarcki; po drugie zaś ponieważ chwalił się sam przed sobą, że kto wie, czy komu innemu udało się odnieść zwycięstwo w walce tak ciężkiej i nieodległej.

Rad był również, że uwolnił ojca od ciężkiej odpowiedzialności za śmierć tej nieszczęśliwej kobiety. Am słowa, co prawda, nie starał się dowiedzieć od Gońskiego, co ojciec ma wspólnego z całą sprawą.

Dopiero, gdy już niebezpieczeństwo zostało usunięte, Rys zapragnął jednak wiedzieć, w jakiej mierze ojciec mógł wpłynąć na przedwczesny poród Gońskiej.

Goński odparł:

— Nie przeżyłbym śmierci żony. Raz uratowałem mi życie pański ojciec, ale zniweczył w mem sercu całą moją wdzięczność. Teraz pan... Nie pan jest dobry. Proszę zadać ode mnie, czego pan tylko zechce...

— Chciałbym wiedzieć...

— ...dlaczego moja żona zachorowała przez pańskiego ojca? — przerwał mu Goński i dodał: — Ho ojciec zażądał, abymy się niechodzili w ogóle z tego miasta.

— A to poco?

— Otóż właśnie... Nie chciał powiedzieć.

— Musiał mieć chyba jakiś bardzo ważny powód ku temu?

— Przypuszczam, bo jakżeby inaczej? Ale myślę nad tem już tyle czasu i nie widzę, doprawdy, dlaczego... Po ojciec tak nalegał, tak mu było pilno, że chciał płacić każdą sumę, wszystkie moje długi, odszkodowania, dać pieniądze na stworzenie nowego warsztatu pracy, słowem, mogłem żądać, ile chciałem, abym się tylko stąd wyniósł i to, jak najprędzej... Zdziwie się, że gdybym zażądał całego jego majątku, oddałby mi go bez wahania...

— To, doprawdy, zdumiewające...

— Prawda? Gdyby to wszystko opowiedział żonie, biedaczka zemdlala z wrażenia. Resztę pan doktor wie.

— W jakich okolicznościach poznał pan ojca?

— Już panu mówiłem pobieżnie. Mogę panu teraz opowiedzieć ze wszystkimi szczegółami.

I Rys usłyszał dokładny przebieg dramatycznej nocy w Miłkowie, włącznie z omdleniem Gońskiego, zatrutego wyziewami z huty wapiennej.

Rys słuchał zachłannie, zapisywał sobie w pamięci wszystkie szczegóły, ale jeszcze nic z tego wszystkiego nie rozumiał. Zapytał jeszcze, gdzie to się właściwie stało, na co mu Goński odpowiedział, że w dworku miłkowskim.

Teraz dopiero Rys sobie przypomniał, że przecież to się zdarzyło tam gdzie się rozegrał tak bardzo interesujący go dramat Krystyny Łazarskiej.

— Dobrze, a czy ojciec nie powiedział panu, czemu się tłumaczyło pańskie omdlenie? — zapytał Rys.

— On? A ho to on się zna? Nic się nie zna. On panu, jako lekarz, nawet do pięt nie dorasta. Onby mi żony nie uratował, jak pan. Pan jest doktorem całą głową, a on? Wie pan, co on jest? Przepraszam, że panu powiem tak o pańskim ojcu, ale podług mnie, to tuzer... Ja mu dopiero objaśniłem, co mnie tak złapało. Bo już rok temu miałem podobną sprawkę w hucie wapiennej i sam jeden wylizalem się, a kilku moich kolegów djabli kłazieli odrazu. Miłków przyleżał do huty wapiennej, z której wydobywały się trujące wyziewy. Pomiał dworek był od pewnego czasu pusty, niewietrzony, więc trucizny zebralo się sporo i jak tylko wszedłem, tak mnie od razu złapało. Wiem, że to ta sama trucizna, bo już kiedyś to przeżywałem w hucie. Zupelnie to samo...

Teraz dopiero Rys przypomniał sobie znalezione w aktach sprawy Łazarskiej zeznanie Ławczaka o trujących właściwościach huty wapiennej. I raz jeszcze zdziwił się, że nikt nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

— Ale że też jego ojciec nie wpadła na myśl taka jasna rzecz...

— Może Goński się mylił, może huta wapienna nie miała trujności. Ale co jeżeli to ona, nie Krystyna otrula małego Władka?

W takim razie popełniono okrutną, straszną omyłkę sądową.

Przypuszczenie to było tak przerażające, że Rys z całej siły odpędzał je od siebie.

— Mówił sam do siebie:

— Nie, nie... To chyba niemożliwe... To byłoby zbyt straszne...

— Zapomniał o obecności Gońskiego, który słysząc te słowa, zapytał:

— Co takiego, panie doktorze? Co jest niemożliwe? Co jest takie straszne?

Rys nie odpowiadał. Zbyt był zajęty swymi myślami.

Zaczęły mu się teraz układać w głowie z przerażającą składnością...

Dziwne zainteresowanie ojca córkami Łazarskiej, upór, z jakim początkowo nie dopuszczał syna do sierości, gwałtowne wzruszenie, gdy ujrzal Łazarską na wolności... Czyż to wszystko razem nie było aż nazbyt oczywistym dowodem, że Marski musiał mieć bardzo nieczyste sumienie?

Zachwiał się i o mało nie upadł. Na szczęście Goński szybko podsunął mu krzesło, pytając:

— Panie doktorze, co się z panem dzieje? Czy to moja wina?

— Nie, nie gdzietam? Nic wspólnego. Niech pan się uspokoi.

— Tak mi się też zdaje, że przecież w tem wszystkim, co opowiadałem nie było nic ubliżającego panu doktorowi.

— Ależ, oczywiście, że nie...

— To mi wystarczy. Poza tem już nie mam nic więcej do powiedzenia, oprócz tego, że nie pojmuję, na co pańskiemu ojcu jest niezbędny nasz wyjazd do innego miasta. Teraz, przy obecnym stanie zdrowia mojej żony, jest to tem bardziej niemożliwe. Będę panu bardzo wdzięczny, o ile pan to zechce wytłumaczyć ojcu. Bo doprawdy, czy moja żona w jej obecnym stanie przeniosłaby wszystkie trudy takiej przeprowadzki?

— Może pan śmiało miedzkać tu nadal.

— Naprawdę, panie doktorze, myśli pan, że to się da zrobić?

— Ojca biorę na siebie. Niech pan pracuje w spokoju; nie zbaczając już nigdy z drogi uczciwości, na którą pan tak szczęśliwie wkroczył.

— Na to pan może liczyć. Ale co jeżeli ojciec pański wróci? Jeżeli znów mi zagrozi jak poprzednio?

— Nie wróci. Gdyby się co stało, proszę mi natychmiast dać znać.

Gońskiemu trysnęły z oczu łzy wdzięczności. Szepnął:

— Z pana jest chyba anioł, nie człowiek, panie doktorze kochany.

Rys w pierwszej chwili nie mówił ojcu o tem wszystkim. Chciał najpierw powiązać ze sobą wszystkie rzeczy, które zdolał ujawnić. Poza tem czuł się silnie wzburzony. Nie wiedział, czemu właściwie miedzkał się do tej całej sprawy, i jaka tajemnicza siła go do tego zmusza. Przecież już cały świat zapomniał o sprawie Łazarskiej, dlaczegoż ją teraz wygrzebuje i to jawnie na szkodę własnego ojca?

Dwa dni rozmyślał nad tem, dręcząc się mnożstwem wątpliwości.

Byłby już dał wszystkiemu spokój, gdyby nie natarczywa myśl:

— A jeżeli jednak ojciec się omylił? Jeżeli Łazarska jest niewinna? Czyż nie jest obowiązkiem tego, co to odkrył, położyć kres tej straszliwej omyłce sądowej.

Trzeba to było wreszcie wyjaśnić. To też nie mówiąc o tem ojcu nic, udał się do Miłkowa.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Fatalne zakończenie romantycznej przygody

Już w poprzednich moich opowieściach wspomniałem, iż bardzo często mi się zdarzało odgrywać rolę powiernika, a nawet i spowiednika, jak naprzykład miało miejsce w „Tragedji matki i syna”, opisaney przez ze mnie przed kilkoma miesiącami.

Pewnego ranka do gabinetu mego dyżurny wywiadowca wprowadził damę gęsto zawoalowaną.

— Pan nacelnik skierował tę panią do pana kierownika — zwrócił się do mnie.

Poprosilem damę o zajęcie miejsca i dałem znak wywiadowcy, by nas pozostawił samych.

— Czemu mogę pani służyć? — zapytałem.

Nieznaną podniosła woal. Była to kobieta lat około czterdziestu. Na twarzy jej widoczne jeszcze były ślady miniojey piękności. Wahala się przez chwilę, wreszcie rozpoczęła:

— Nie wiem rzeczywiście, jak zacząć. Jest to sprawa tak drażliwa i poufna, że wprost nie mogę się zdecydować.

Domyśliłem się, że idzie tu o

przygodę na tle romantyzmem i chcąc jej dodać otuchy, odpowiedziałem.

— Przypuszczam, że sprawa jest dość poważna, jeżeli zdecydowała się pani zgłosić do nas. Mogę panią zapewnić, że rozmowa nasza pozostanie między nami i nikt z osób niepowołanych nie dowie się o tem.

— To samo zapewnienie otrzymałam od pańskiego naczelnika. Od dyskrecji panów zależy jest moje szczęście rodzinne, a może nawet i życie, zapewniłam pana bowiem, że, gdyby to się miało dostać do wiadomości publicznej, to popełniłabym samobójstwo.

— Mogę panią raz jeszcze zapewnić, że o rozmowie naszej nikt się nie dowie — odparłem już nieco zniecierpliwiony tym długim wstępem. — A zatem słucham.

— Jestem żoną przemysłowca — rozpoczęła, wymieniając przytem dość znane nazwisko. — Jesteśmy piętnaście lat poślubiłi i mamy dwoje dzieci. Przysięgam panu, że przez ca-

ły ten czas aż do ostatnich paru miesięcy, dochowałam mężowi memu wiary małżeńskej, — mówiąc to, zaczerwieniła się i spuściła oczy. — Przed 4-ma miesiącami zapoznałam się z pewnym młodzieńcem, bardzo utalentowanym malarzem. Poznałam go na wystawie i po krótkim czasie zaczął być w naszym domu. Sama nie wiem, jak to się stało. Walczyłam ze sobą przez jakiś czas, wreszcie mu uległam. Muszę zaznaczyć, że mąż mój jest bardzo zazrosny, przytem w domu są służące, guwernantka i dzieci, dlatego też intymne spotkania w moim mieszkaniu okazały się niemożliwe. Do jego kawałerk również pójść nie mogłam, bowiem zamieszkuje on wspólnie pokój ze swoim przyjacielem. Ulegając jego namowom zdecydowałam się przychodzić na schadzki do jednego z hotelików. Było to oczywiście bardzo lekkomyśle z mej strony, tem bardziej, że hotelik ten cieszy się bardzo złą opinią, o czem oczywiście nie wiedziałam. Przyja-

ciel mój zapewniał mnie, że podwoalka nikt mnie nie pozna.

Spotykałam się z nim tam kilkakrotnie i zdawało się, że wszystko jest w najlepszym porządku, gdy nagle przed kilku-ma dniami otrzymałam list pisany na maszynie. W kopercie przy liście znajdowała się również fotografia. Spojrzawszy na nią, omal nie zemdlalam. Zdjęcie do konana zostało w chwili kiedy zajechałam dorożką wraz z moim przyjacielem pod hotel i aczkolwiek twarz mojej podwoalki, na fotografii nie widać, jednakże po figurze, kostjumie i kapeluszu mąż mój bezwzględnie by mnie poznał, przytem przyjaciel mój jest doskonałe ułożony na zdjęciu. — mówiąc to, pani X wzięła z torby ki list i fotografję i pokazała mi.

Rzeczywiście zdjęcie było doskonałe i nie ulegało wątpliwości, że gdyby fotografja dostała się w ręce jej męża, to poznalby ją natychmiast. Rozo- cząłem od odczytywaniu listu.

Dalszy ciąg nastąpi.

SIERPIEŃ

16

Wtorek

Dziś: Joachima
Jutro: JasckaWsch. słońca g. 4 m. 20
Zach. słońca g. 18 m. 59

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

Nocny dyżur apteki:Dziś: Apteka Farna, Plac
Batorego 8. Tel. 297.**Związek Lokatorów
nie ustaje w akcji
obniżki komornego**

W tych dniach Związek Lokatorów w Grodnie przeprowadza dalszą akcję o obniżkę komornego.

Obecnie przedstawiciele związku chodzą po mieście i zbierają podpisy pod specjalny memoriał, który następnie zostanie przesłany do Zarządu Okr. Zw.

Równocześnie Związek przeprowadza rejestrację wszystkich lokatorów, którym grozi eksmisja.

**Do kogo zwracać się
po ulgi podatkowe**

W związku z przejęciem przez Urząd Skarbowy działu egzekucyjnego Magistratu, liczni płatnicy zwracają się po ulgi do Urzędu nawet w sprawach podatków miejskich.

Płatnicy jednakowoż powinni wiedzieć, że Urząd Skarbowy przeprowadza egzekucję z polecenia Magistratu, wobec tego po wszelkie informacje, ulgi i odroczenia w sprawach podatków miejskich należy zwracać się wyłącznie do Magistratu.

Dźwiękowiec
Pocztowa 4**Polonja****„WIEJSKIE
GRZECHY“**

na tle rodzin rosyjskich wsi
w r. gł.: E. Zessarskaja
R. Pustnaja i G. Babinin
Real. Olga Preobrażenskaja
wstęp od 70 gr.

Dźwiękowiec
Dominikań. 26**Apollo**

Polski film wojenny pt.

Krwawy Wschód

W r. gł.: OLA OBARSKA,
Elma Szabrańska, M. Cybulski
i Tadeusz Ordeyg.

wstęp 65 groszy

Kino **PALACE**

Orzeszkow. 13

Eaterla TAYLOR w dram. pt.

„SHAŃBIONA“

(Bojaźń przed ślubem)
wstęp 40 gr.

Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵**Z otchłani nędzy**

W tych dniach przywieziono z Radomia do magistratu grodzieńskiego, umysłowo chorą z dzieckiem niejaką Ruchlę Pomeranc.

Chorą zatrzymała w Radomiu na ulicy miejscowa policja, gdyż Pomeranc tułała się po mieście bez stałego miejsca zamieszkania, nigdzie nie meldowana.

Przy sprawdzaniu tożsamości okazało się, że Pomeranc jest z Grodna.

Do Radomia wyjechała z rodziną. Ponieważ macocha przesładowała ją, a u ojca opieki nie znachodziła, oddaliła się z domu na zawsze.

Po blisko rocznej tułaczce w

czasie gdy choroba umysłowa poczyniła znaczne postępy porodziła, oczywiście niesłubne dziecko, wreszcie wpadła w ręce policji.

Nie skończyła się jej udręka z chwilą przyjazdu do Grodna.

Brat jej nie zgodził się na zaopiekowanie się chorą, tłumacząc się nędzą, jaką sam przeżywał. Magistrat niestety też nie posiada środków na dostateczną opiekę.

Pomeranc umieszczono tymczasem w Szpitalu Miejskim w oddziale dla... wenerycznie chorych, do czasu, aż można będzie ją przewieźć do Choroszczy, czy do Dekszny.

Sekwestrator w opałach

W sobotę w południe do pewnej płatniczki, zam. przy ul. Pereca 12 zgłosił się sekwestrator po wyegzekwowanie należności.

Egzekucja poszła o tyle łatwiej, że gdy tylko urzędnik wszedł do mieszkania zauważył na stole kasetkę z gotówką.

Stosownie do przepisów nowej ustawy egzekucyjnej zabrał pieniądze za należności podatkowe.

Pieniądze płatniczka przygotowała w celu uiszczenia komornego, gdyż właściciel lada chwila mógł skorzystać z prawa eksmisji.

Takie pokrzyżowanie planów ubogiej kobiecie wywołało zrozumiałe sprzeciw, hałas krzyk i t. p. przekleństwa.

Tymczasem sekwestrator zna-

lazł się na podwórzu a z nim nierozdzielna lamentująca płatniczka.

Jak zwykle w takich razach bywa w dość ludnej dzielnicy uczyniło się zbiegowisko, liczące około stu osób.

Otoczony sekwestrator musiał przeciskać się przez zwarty żywy mur. Ktoś z tłumu wyrwał kasetkę. Sprawcę trudno było wykryć.

Sekwestrator zawałał policjanta. Płatniczka w niebogłose domaga się od sekwestratora swoich pieniędzy. Sekwestrator beznadziejnie szuka sprawy wśród tłumu — jedynie niewyprowadzony z równowagi posterunkowy od urzędowych słów rozpoczął spisywać protokół.

Monopolka pobudza patryjotyzm...

Przy końcu ubiegłego tygodnia w restauracji „Europa” rozegrała się jedna z licznych scen „monopolowo—patryjotycznych”.

Znany dobrze w Grodnie dr. L. urządził scenę właścicielowi zakładu o to, że zatrudnia w swej orkiestrze „polakożercę”.

Okazało się, dr-owi L. chodzi o członka orkiestry p. Piotra Kraczkiewicz, b. dziennikarza rosyjskiego.

W powodzi słów dr. L. zarzucał Kraczkiewiczowi przesła-

dowanie polaków za czasów okupacji niemieckiej.

Obrażony p. Kraczkiewicz wyjaśnił, że w czasie okupacji w ogóle w Polsce nie był, a za oszczerstwa pociąga eskulapa do odpowiedzialności sądowej.

O ile dojdzie do rozprawy, przekonamy się jak dalece lekarz uniósł się szlachetnym porywem patryjotyzmu.

Narazie całe zajście należy zaliczyć tylko do serji „monopolowo—patryjotycznych”.

Ulicę Sobieskiego trzeba perfumować

Przestali ludziska publicznie narzekać na porządek w odwrotnym słowa znaczeniu, jakie panują na ulicy Sobieskiego.

Tyle razy sprawa ta była poruszana i wprowadziła Magistrat też trochę poruszył, ale to bardzo nieznacznie. Chodzi o rów, który po ostatnich deszczach znów pozwolił sobie wzbierać. A jest to nie małe utrapienie mieszkańców tej ulicy, upośledzonej pod względem warunków sanitarnych.

Jak rowek wzbiera, trzeba bez wahania nakładać maskę przeciwgazową.

Jak wiadomo rowek prowadzi wprost z wojskowych domów mieszkalnych, a ściślej mówiąc z ustępów przy tych domach.

Niechże nie trudno będzie pojąć, co przeżywają mieszkańcy tej ulicy i sąsiedniego placu Skidelskiego.

Coś tam w swoim czasie grzebali ale nic właściwie nie pomogło. Zawartość rowu jest jedna i ta sama.

Coś podobnego nie zdarza się w najwięcej niehygienicznej wsi.

I niema na to rady. Wszelkie dotychczasowe prowizoryczne zabezpieczenia, okazały się bezskutecznymi.

Nadmienić trzeba, że mieszkańcy tej ulicy odnosili się gdzie należy, lecz również bez skutecznie. A może zmienione są przepisy sanitarne?

W każdym razie, sposób przeprowadzenia ścieków nieczystości wzdłuż ulicy zamieszkałej przez ludzi, nie mieści się nigdzie.

Piejące sprawy kolejarzy**ZE SPORTU.**

Poszczególne organizacje kolejarzy na terenie Wileńskiej Dyr. P. K. P. czynią starania u władzy, ażeby służba państwowa zaliczona była do wysługi lat, a nie tylko do wysługi emerytury. Poza to czynią starania o obniżkę komornego i regulację mieszkań skarbowych w których mieszkają kolejarze.

Więcej ostrożności

Urząd Wojewódzki Białostocki zwraca uwagę właścicieli samochodów ciężarowych, że kierowcy tych samochodów nie zachowują przepisów o ruchu pojazdów mechanicznych.

Organy kontrolne ruchu na drogach publicznych stwierdziły, że kierowcy samochodów ciężarowych nie zmniejszają natężenia światła reflektorów przy wymijaniu pojazdów nadjeżdżających z przeciwnej strony, jeżdżą z nadmierną szybkością i nawet w miastach i osiedlach tej szybkości nie zmniejszają.

Biorąc pod uwagę tę okoliczność, że samochody ciężarowe przy zderzeniu z pojazdami innego rodzaju nie ulegają zniszczeniu do tego stopnia jak mniejsze pojazdy mechaniczne i konne, ruch kołowy na drogach publicznych jest uzależniony od stopnia ostrożności i szybkości, z jaką prowadzone są ciężarowe pojazdy mechaniczne.

Urząd Wojewódzki poleca właścicielom samochodów ciężarowych, ażeby w czasie najkrótszym położyli kres wspomnianym anormalnym zjawiskom, gdyż w przeciwnym wypadku będzie zmuszony wydać specjalne zarządzenie krepujące w wysokim stopniu ruch samochodów ciężarowych oraz zastożować do kierowców samych ciężarowych bardzo surowe rygory.

Čzytajcie
OSTATNIE WIADOMOŚCI
GRODZIENSKIE**ZAKŁAD KRAWIECKI****F. PICEWICZ**

Grodno, ul. Pocztowa 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie— Szkoła kroju i szyćcia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

WYTWÓRNA OBUWIA

pod
„Złotym
Butem” **I. OSTROŃSKIEGO**

w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej 19.

poleca najwykwintniejsze obuwie

GOTOWE, OBSTALUNKI I REPERACJE

Towar pierwszorzędny. Wykonanie solidne.

Ceny przystępne.

Kino - Dźwiękowe

„Światowid“

Grodno, Brygidzka 2

pocz. seans. 6,15, 8,15 i 10,20.

korzystajcie z okazji, bo już ostatn. program po cenach

zniżonych wstęp od 45 gr.

NARESZCIE: Grodno podziwiać i zachwycać się będzie

wspaniałym superfilmem sezonu 100 proc. dźwiękow. pt.

Bomby nad Monte-Carlo

w r. gł.: milutka Sari Maritza oraz Hans Albers

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigięgo Nr. 8.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i samiejscowa zł. 3, — przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza-Smigięgo 6.